Polska dla Polaków

4 czerwca 1990 to finał gorączkowych rewindykacji etnicznych. Po ideologicznym recyclingu i partyjnej metamorfozie (tj. wstąpieniu do UD/UW, najlepszej inwestycji Kominternu w Polsce), na rządowych stołkach zasiada drugie, a nawet trzecie pokolenie pewnej mniejszości. Zmiana warty udaje się znakomicie – kosmopolityczna szajka, której szef dogadał się w Magdalence z Kiszczakiem, znalazła się w pierwszym szeregu budowniczych III RP. W starych demokracjach jest czymś oczywistym, że opinia publiczna ma prawo znać przeszłość ludzi, którzy w jakikolwiek sposób decydują o jej losach. Prześwietlany jest każdy. W Polsce dla sitwy, która swymi mackami omotała całe państwo, wszelkie pytania i rozważania o rodzinnych korzeniach to „ohydne grzebanie w życiorysach" i „antysemityzm".

Gdy Bronisław Geremek kompletował swój „zespół", kierował się jedną regułą: niepolskie pochodzenie. Świadczą o tym rozliczne i namacalne dowody. Żeby można było zrobić karierę, zdobywać zaszczytne tytuły i stanowiska przydatna była też rekomendacja Michnika, Urbana lub Kiszczaka. Geremka (i przy okazji, siebie) zdemaskował Władysław Bartoszewski w Knesecie: „Polska to ewenement. Pokażcie mi taki drugi kraj w Europie, w którym w ciągu ostatnich dwóch dekad trzech szefów dyplomacji miało żydowskie pochodzenie, jeden był honorowym obywatelem Izraela, a obecny ma żonę Żydówkę". Wtórował mu ówczesny prezydent RP, który w wywiadzie dla ukraińskiej „Zierkało Niedieli" rzekł: „W naszym kraju nie ma zbyt licznie reprezentowanych mniejszości narodowych, tym bardziej je więc

wysoko cenimy”. No i mieliśmy, co mieliśmy. Pierwszego szefa rządu wybrała sobie mazowiecka gmina żydowska, a ministrem spraw zagranicznych został syn warszawskiego rabina. Po nim premierem został wnuk żołdaka Wehrmachtu, a wicepremierem i ministrem obrony członek władz Związku Ukraińców w Polsce.

Bogdan Zdrojewski miał objąć MON, ale został przesunięty na Ministerstwo Kultury, a ministrem został lekarz psychiatra z Krakowa. Był on wprawdzie właścicielem Instytutu Studiów Strategicznych, ale ta pompatyczna nazwa myli, bo instytut zajmował się takimi strategicznymi kwestiami, jak wpływy kultury żydowskiej. Ministrem finansów miał być Zbigniew Chlebowskim, ale w Warszawie pojawił się poddany brytyjski i skarbnikiem naszej kasy został nie mający obywatelstwa polskiego „angielski ekonomista profesor Jan Vincent Rostowski”. Po jakimś czasie okazało się, że minister nie jest ani ekonomistą, ani angielskim, ani profesorem, tylko wykładowcą na Uniwersytecie Sorosa w Budapeszcie, a profesorami to byli pochodzący z Kresach jego dziadek Jakub Rofhfeld, syn Mojżesza i Lei z domu Broder oraz jego kuzyn Adam Daniel Rotfeld. Sprawę można by też ująć innym pytaniem: *Gdzie jest na świecie taki drugi kraj, w* którym głównym ekonomistą zostaje historyk, ministrem finansów absolwent technikum ogrodniczego, ministrem zdrowia księgowy, szefem BBN lekarz, ministrem obrony historyk, ministrem rozwoju i technologii filolog, ministrem przedsiębiorczości menedżer kultury, a szefem największej spółki państwowej były operator wózka widłowego?

Rostowski wydzielił gabinet dla pracującego społecznie „zewnętrznego eksperta” od podatków, pani Renaty Hayder, która okazała się być spokrewniona z Rotfeldami. Podatkami zajmował się przewodniczący sejmowej komisji „Przyjazne państwo”, Janusz Palikot, który w międzyczasie wrócił do judaizmu i został członkiem loży B’nai B’rith. Okazało się też, że wśród darczyńców na Muzeum Polin znalazł się Jan Kulczyk i jego połowica, którzy zrobili wielki majątek, prywatyzując masę

upadłościową po PRL. Niektórzy mówią, że pieniędzmi dzielili się z WSI. Ale to niepoważne bredzenie, bo zdradził ich bratni oligarcha z bratniej Rosji, Borys Bieriezowski: „Czasy były takie, że każdy brał, ile mógł unieść”. Jeszcze lepiej zdiagnozował to Józef Oleksy: „Kosmopolityczne gangi rozkradły Polskę”. Przy okazji podważył „legalność majątku” innego żydowskiego oligarchy. I, co ciekawe, Aleksander Kwaśniewski nazwał go w rewanżu zdrajcą i idiotą, ale nie… „kłamcą”!

Za czasów „pierwszego niekomunistycznego rządu wolnej Polski”, ulica mówiła: „Sami Żydzi tylko jeden Syryjczyk” (chodziło o ministra przemysłu Tadeusza Syryjczyka). Dziś można by zawołać: „Sami Żydzi tylko jedna Ukrainka” (chodzi o wiceminister rozwoju Olgę Semeniuk). Przypomnijmy, że ministrami od pieniędzy byli: Marek Borowski, Jerzy Osiatyński, Mateusz Jakub Morawiecki, Tadeusz Kościński, Leszek Balcerowicz, Marcin Święcicki i Grzegorz Kołodko. Trzem ostatnim przydzielono za żony: dwie urokliwe córeczki Eugeniusza Szyra (KPP-owca, szefa frakcji żydowskiej w PPR, członka BP PZPR) i córkę Maksymiliana Pohorille (KPP-owca, promotora pracy doktorskiej, rektora Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR). Śledząc „sukcesy” pomyślnie ożenionych, można pytać, czy aby na pewno byli samodzielni, i czy ministrami nie zostali dzięki instytucji Esterki, która, w połączeniu z formułą, że Żydem jest każda osoba urodzona z matki Żydówki, mocno modeluje zasady polityki kadrowej. Można też zapytać: W jakim innym kraju możliwa byłaby tak żelazna logika postępowania i precyzja w obsadzie kluczowego stanowiska?

W dzień po aneksji Krymu kilkudziesięciu Polaków z Mariupola zwróciło się o tymczasowe schronienie w kraju przodków. Postawa rządu warszawskiego wprawiła w osłupienie. Wiceszef MSZ – a był nim Rafał Trzaskowski – sprzeciwił się temu, publicznie dywagując, że mogłoby to nie zostać dobrze odebrane przez… Kijów. „Sprowadzanie tych Polaków podważa status Ukrainy, jako państwa silnego i demokratycznego, stąd Polsce

trudno sobie na to pozwolić, ponieważ chcemy wzmacniać państwowość ukraińską, a ściąganie Polaków byłoby przyznaniem, że Ukraina sobie nie radzi. Jeżeli powiemy, że wszyscy Polacy z terytorium suwerennej Ukrainy mogą przyjechać do Polski, to w pewnym sensie będziemy podważać to, czy Ukraina jest silnym, demokratycznym państwem – oświadczył. Co będzie, jeżeli z innych terytoriów Ukrainy zgłosi się mnóstwo Polaków, którzy powiedzą: nie żyje nam się dobrze, chcemy być natychmiast ewakuowani do Polski?" – podwyższył poprzeczkę. Gdy w lutym wtargnęły do Polski miliony „uchodźców" z Dzikich Pól, w tym pół miliona weteranów obrony „silnego, demokratycznego państwa" przed Ruskimi, Trzaskowski stał się nagle zwolennikiem ich sprowadzania, i to w jak największej liczbie.

Czy powodem takiego wybryku Trzaskowskiego nie jest to, że jego matką jest Teresa z domu Arens, a ojczymem Marian Ferster, syn pułkownika UB Aleksandra i funkcjonariuszki UB Władysławy, której stryj Bolesław Drobner, był ministrem w PKWN, prezydentem Wrocławia i, do Marca '68, I sekretarzem KW PZPR w Krakowie? Czy znaczenia nie ma to, że matka Trzaskowskiego, która w latach 50. prowadziła bar w „Piwnicy pod Baranami", jako tajna współpracowniczka i donosicielka o pseudonimie Justyna, miała kontakty z dyplomatami z konsulatu USA w Krakowie, a dzisiaj jej synalek, który patriotyzm wyssał z mlekiem matki, ma doskonałe kontakty z dyplomatami z ambasady USA i też je wykorzystuje do antypolskich celów? Co Trzaskowskiego najbardziej przeraziło? Perspektywa: Co będzie, jeżeli z innych terytoriów Ukrainy zgłosi się mnóstwo Polaków, którzy powiedzą: nie żyje nam się dobrze, chcemy być natychmiast ewakuowani do Polski. Co w tym wszystkim jeszcze przeraża? Opozycja, której przeszkadza zawieszenie sędziego Tuleyę, a nie przeszkadza, gdy rządząca partia rozbraja polską armię (a uzbraja po zęby armię sąsiada, który nas nienawidzi), gdy wyjmuje z kieszeni Polaków 100 miliardów i napycha kabzy oligarchów ukraińskich, gdy na zmywak wysłała miliony Polaków, a przyjmuje na garnuszek miliony Ukraińców, obdarzając ich nadzwyczajnymi przywilejami. I jeszcze jedno – jak wynika

z najnowszego sondażu IBRiS, na czele rankingu polskich polityków jest prezydent Warszawy. Ufa mu 44 proc. badanych. No i mamy, co mamy – przyszłego Prezydenta Wszystkich Polaków.

Szewach Weiss na łamach „Rz” wygadał się: Kiedy Żyd chce, by rozpoznał go jego rodak, mówi „AMCHU”. Jest to tajemny kod żydowski. Niemożliwością jest rozpoznać każdego Żyda z wyglądu i, jakkolwiek by to brzmiało dziwnie, po kształcie jego nosa, ani po nazwisku. Wielu Żydów zmieniło bowiem swoje rodowe nazwiska, także ze względów bezpieczeństwa. Myli się i wprowadza w błąd innych ten, kto twierdzi, że żydostwo jest tylko wiarą. Nawet ci, którzy odeszli od wiary mojżeszowej, nawróceni na inne wyznanie, odczuwają przynależność do swego narodu (…) Solidarność żydowska istnieje również między tymi, którzy przeszli na chrześcijaństwo, i tymi, którzy zostali żydami. Ta solidarność jest częścią duszy żydowskiej. Ten, kto porzucał żydostwo, robił to na ogół ratując swoje życie, albo był zmuszony siłą. „Amchu” umożliwiła istnienie wspólnoty narodu żydowskiego w diasporze bez państwa, bez flagi, bez władzy, bez możliwości samoobrony. „Europa przeszła drogę od Auschwitz do „Nigdy więcej Auschwitz!”. Jest mniej nacjonalistyczna. Właśnie to oraz globalizacja, Internet umożliwiają życie Żydom w europejskim domu. Dla nich jest on teraz wielkim „sztetl”. Już nie ma potrzeby ukrywać pochodzenia żydowskiego. „Amchu” wychodzi z podziemia. Żydzi obejmują najwyższe stanowiska w krajach diaspory, nie ukrywając swojej tożsamości. Jest to historyczne zwycięstwo „Amchu”. Na koniec Szewach stwierdza: „Amchu” nie jest już tajnym kodem, ale nie wolno go zgubić: „Wieczne, wieczyste „Amchu”! W wielu miejscowościach na Warmii i Mazurach Ukraińcy wieszają sobie niebiesko-żółte wstążeczki, bo policjant Ukrainiec, jak zobaczy swojego rodaka mandatu nie da, a sędzia Ukrainiec nie wsadzi za kratki. I czy dwukolorowa wstążeczek na piersi redaktora Sakiewicza, to nie takie „Amchu”?

Politycy polscy nie wyciągają wniosków z przeszłości. Wciąż popełniają te same błędy. Dotyczy to wszystkich ekip

rządzących krajem po 4 czerwca 1989 roku. Bez patrzenia na interes Polski poparli obalenie Wiktora Janukowycza, a Wiktor Juszczenko plując w twarz polskim sprzymierzeńcom, ogłosił Stepana Banderę narodowym bohaterem Ukrainy. Ale czy chodziło tylko o „błędy" i czy o błędy polityków „polskich", a nie o świadomą działalność rządzącej w Polsce żydokomuny i rządzących na Ukrainie żydobanderowców?

Rewolucja to gruntowna wymiana elit politycznych, to zdobycie władzy przez nową klasę społeczną kosztem drugiej. Tymczasem nad Dnieprem wszystko pozostało po staremu. Władza jak spoczywała, tak spoczywa w rękach kilku oligarchów żydowskiego pochodzenia. Zwraca uwagę kompatybilność elit znad Wisły i znad Dniepru. Gdy warszawskie oskarżały przedmajdanowego prezydenta o bycie marionetką Putina, świadczyć o tym miała jego zgoda, aby teki ministrów przypadły trzem politykom ukraińskim, którzy zachowali obywatelstwo rosyjskie. Tymczasem pierwszy pomajdanowy rząd ukraiński okazał się armią pełną zagranicznych najemników, z nadanym pospiesznie ukraińskim obywatelstwem. Prezydent Petro Poroszenko uzasadnił to tak: To część wysiłków, aby znaleźć innowacyjne rozwiązania w rządzie, z uwagi na nadzwyczajne wyzwania stojące przed Ukrainą. Oprócz prezydenta, obcoplemieńcami okazali się: wiceprezydent, premier, sekretarz Rady ds. Bezpieczeństwa, minister obrony, minister kultury, minister finansów, minister administracji prezydenta i wicepremier (później premier) Wołodymyr Hrojsman (którego matka jest autorką terminu „żydobanderwoszczyzna"). Nie lepiej było wśród opozycji, żeby tylko wymienić Julię Tymoszenko. I jeszcze jedno – następca Poroszenki dwa miesiące temu rzekł: „Jak zakończymy wojnę, to cała Ukraina będzie wyglądała jak wielki Izrael".

Znamienna była tu diagnoza Nadii Szewczenko. W 2015 oficer lotnictwa Ukrainy została zwolniona w ramach rosyjsko-ukraińskiej wymiany jeńców. O jej uwolnienie zabiegali prawie wszyscy politycy zachodniego świata. Prezydent Poroszenko nadał jej tytuł bohatera narodowego. Została deputowaną Rady

Najwyższej. Miała prezydenckie ambicje, a sondaże wskazywały, że cieszy się największym zaufaniem wśród Ukraińców. Tymczasem w marcu 2018 roku ukraiński parlament, przytłaczającą większością głosów, uchylił jej nietykalność i zezwolił na areszt, z oskarżenia o planowanie zamachu stanu oraz próbę zamachu terrorystycznego. Co takiego wydarzyło się, że trafiła za kratki? Nic wielkiego. Powiedziała tylko (ku wielkiemu rozczarowaniu redaktorów naczelnych „Gazety Polskiej" i „Gazety Wyborczej"): „Żydzi stanowią 2 proc. społeczeństwa, a zajmują około 80 proc. stanowisk w rządzie". Wymieniła premiera Wołodymyra Hrojsmana. Stwierdziła, że Petro Poroszenko tak naprawdę ma na nazwisko „Walcman". Zasugerowała żydowskie pochodzenie Julii Tymoszenko, a wcześniej w studio telewizyjnym zgodziła się z wypowiedzią jednego z widzów o „żydowskim jarzmie na Ukrainie".

Czy „Żydobanderowcami" są też redaktorzy „Gazety Wyborczej"? Zastanawia bowiem osłona medialna, jaką Michnik od lat zapewnia mniejszości ukraińskiej. Czy tym samym tropem pójść można w przypadku Anne Applebaum, która na łamach gazety Michnika dowodziła: „Nacjonaliści na Ukrainie to jedyna nadzieja tego kraju na ucieczkę od apatii, drapieżnej korupcji i, w ostateczności, rozpadu. Żaden rozsądny bojownik o wolność nie wyobrażał sobie utworzenia nowoczesnego państwa, a co dopiero demokracji, bez ruchu o nacechowaniu nacjonalistycznym". A co z redaktorami „Gazety Polskiej? Przecież ich też łączy z Applebaum pogląd, że każdy nacjonalista jest dobry, byle nie polski?

Kto w Polsce bierze czynny udział w promowaniu banderowskich postulatów historycznych i gloryfikuje zbrodniczą organizację? Od samego początku istnienia III RP środowisko dawnego KOR, skupione wokół „Gazety Wyborczej", za cel główny swoich działań postawiło sobie lansowanie idei tzw. pojednania polsko-ukraińskiego, przez co rozumiano przyjęcie wykładni historii najnowszej środowisk probanderowskich. Ośrodek skupiony wokół Adama Michnika i Jacka Kuronia, tropiący

wszelkie przejawy nacjonalizmu w Polsce, przeszedł do porządku dziennego nad skrajnie szowinistyczną ideologią OUN-UPA. Michnikowi i Kuroniowi nie przeszkadzało nawet to, że organizacja, którą wzięli w obronę miała na sumieniu śmierć dziesiątków tysięcy Żydów. Główną wykładnią stały się słowa Jacka Kuronia: „Jeśli Ukraina chce być niepodległa, nie może wyrzec się pamięci o UPA. UPA była powstańczą armią walczącą o niepodległość". Przypomnieć też warto o złożonej w wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego" propozycji Adama Michnika przyłączenia Polski do Ukrainy i nadanie nowemu tworowi nazwy UKR-POL. „Będziemy wówczas państwem, z którym się będzie musiał liczyć każdy i na wschodzie i na zachodzie" – prorokował, z akcentem na „MY". Chociaż w tym przypadku nie trudno było odgadnąć, że w pomyśle „nie chodziło o jakiś „UKR-POL", tylko o stary żydowski pomysł z Judeopolonią.

Dlaczego pochodzący z żydokomunistycznej rodziny kresowej Paweł Kowal, nawołując do wspierania neobanderowskiej Ukrainy, najchętniej w imię interesów i rojeń polityków ukraińskich wypowiedziałby wojnę Rosji? Jak wyjaśnić jego słowa, że „Ukraińcy muszą dojrzeć do samooceny tak, jak Polacy dojrzeli do samooceny w Jedwabnem"? Dlaczego Dawid Wildstein powiedział: „Nierozliczenie rzezi wołyńskiej nie powinno dziś być dla Polaków przeszkodą we wspieraniu Ukraińców" i czy nie ma znaczenia, że jego dziadek był ubekiem, a ojciec masonem? A może chodzi o coś innego? Aleksander Kwaśniewski, syn ukraińskiego Żyda i oficera NKWD w sprawach Ukrainy wypowiada się jak lobbysta ukraiński, bo bierze pieniądze od żydowskich oligarchów.

À propos – gdy w 1976 r. powstał KOR Michnik pisał: „Marek Edelman powiedział kiedyś, że KOR to było to samo, co Bund. Te same ideały, te same wartości. Dla mnie – mówił Marek – Bund i KOR to ciągłość". Tymczasem Bund był przedwojenną żydowską partią, która reprezentowała komunistyczny ekstremizm, która manifestował swoją wrogość do państwa polskiego, domagała się pełnej autonomii dla żydów, laickiego szkolnictwa oraz

zrównania języka jidysz z językiem polskim, którą minister spraw wewnętrznych II RP uznał za „partię kryptokomunistyczną, bo „zgłosiła swój akces do komunistycznej Międzynarodówki i stoi na stanowisku wrogim naszemu państwu”. Sprawdzianem lojalności KOR wobec Polski byli wyłonieni liderzy, którzy w sytuacji niedojrzałości chłopsko-robotniczych elit „S”, przejęli ruch protestu, wymanewrowali hierarchów kościelnych, zmonopolizowali poparcie z zagranicy, zablokowali odrodzenie się endecji, chadecji, a nawet PPS.

Dlaczego wszyscy mają poglądy dziwnie podobne do poglądów lobby ukraińskiego? Co, oprócz miłości do banderowców, ich łączy? Może nienawiść do Polaków? I czy tylko nienawiść? Anne Applebaum i żydowska gazeta dla Polaków szczególnie uwzięła się na Wiktora Janukowycza. I tu pytanie: Czy nie wzięło się to z tego, że „Nasz Dziennik” nieopatrznie ujawnił: „Korzenie rodziny Wiktora Janukowycza sięgają dzisiejszej Białorusi (…) w Janukach wszyscy byli gospodarzami i pszczelarzami (…) dziadek Wiktora został ochrzczony w miejscowym kościele katolickim. Ludność tych terenów Białorusi – to przeważnie katolicy. Toż była tu kiedyś Polska. Swoistymi świadkami tamtych czasów są pomniki na miejscowym cmentarzu. Na większości z nich napisy już się starły, a na tych, które się zachowały, widać napisane alfabetem łacińskim nazwisko „Janukowicz”. I drugie pytanie: Czy nie wzięło się to z tego, że tygodnik „Nasza Polska” napisał: „Nie mógł Polak zostać prezydentem w Warszawie to musiał w Kijowie. Na Warszawę jeszcze Polacy muszą poczekać!”. Na Janukowycza uwzięła się nie tylko gazeta żydowska. Słowa: „Popieram wszystkich Ukraińców protestujących w Kijowie przeciwko rządom postkomunistycznego bandyty”, pojawiły się w… „Warszawskiej Gazecie” Pomijano przy tym i przemilczano oczywisty fakt, że przedmajdanowa ekipa władzy w Kijowie była po prostu propolska i że swoistej pikanterii dodawał postulat ministra edukacji w rządzie Janukowycza wprowadzenia języka polskiego jako drugiego języka urzędowego w zachodniej części Ukrainy.

Polityczne zadanie usunięcia Janukowycza, postawione przed polską klasą polityczną przez Sorosa, wymagało „marginalizacji konfliktów historycznych” i partnera po stronie ukraińskiej. Zostali nimi skrajni nacjonaliści, którym nie przeszkadzało, że Ukrainą rządzi rosyjsko-żydowska mafia i że finansowego wsparcia udziela im lider społeczności żydowskiej, rezydujący w Genewie posiadacz paszportu izraelskiego Ihor Kołomojski. „Naszych”, do tej antypolskiej machinacji nie zniechęcił nawet Günter Verheugen, który zdiagnozował: „Po raz pierwszy w tym stuleciu prawdziwi faszyści z krwi i kości zasiadają w rządzie”. W tym kontekście przypomnieć należy, że Janukowyczowi szyto buty marionetki Moskwy, mimo że dobrze mu szło układanie stosunków z Putinem na zasadzie „jak równy z równym”, mimo że nie zgodził się, by Ukraina wstąpiła do unii celnej z Rosją i mimo że z większym sukcesem niż „nasi”, oparł się szantażowi energetycznemu Putina, i to wówczas, gdy mentalnie zrusyfikowany polski minister podpisywał niekorzystne kontrakty na dostawy gazu rosyjskiego.

Przy okazji – co się porobiło z PSL-owcami? Niegdyś byli pierwszą partią, która dbała o pamięć pomordowanych na Wołyniu. Dziś Kosiniak-Kamysz pierwszy rzuca hasło „UkraPolin”, a Marek Sawicki rzuca pomysł, aby Państwo Polskie wykupiło i wyremontowało 200 tysięcy opuszczonych chłopskich chałup i przekazało je ukraińskim przesiedleńcom. À propos – kiedy podczas kampanii wyborczej w 2015 r. kandydat PSL Adam Jarubas naruszył święte tabu, jakim jest bezkrytyczne popieranie Ukrainy, został solidarnie zaatakowany przez cały establishment i skutecznie wyciszony. To był klasyczny przykład funkcjonowania nieformalnego układu PO-PiS, kiedy spór między „zaprzańcami” a „szczerymi patriotami” nie toczy się o interes narodowy, ale o to, kto lepiej będzie rządził Polakami w interesie kosmopolitycznego układu.

Są też inne podobieństwa. Tak jak pierwszy pookrągłostołowy rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął próbę budowy JudeoPolonii, tak pierwszy pomajdanowy rząd Petro Poroszenki podjął próbę

budowy JudeoUkrainy. Z tym że nad Dnieprem to się udało, a nad Wisłą projekt runął, dzięki… Stanowi Tymińskiemu. Przypomnijmy: w wyborach prezydenckich w 1990 roku, przedstawiany jako „kandydat znikąd”, po bardzo intensywnej kampanii, podczas której przedstawiał się jako jedyny „człowiek spoza układu”, zdecydowanie kontestujący balcerowiczowskie reformy gospodarcze, uzyskał w I turze prawie 4 miliony głosów, wyprzedzając Tadeusza Mazowieckiego (i Wołodię Cimoszewicza). Po tej poniżającej klęsce, Mazowiecki wraz ze swym zamysłem Judeopolonii już się nie podniósł.

W dzisiejszej Polsce toczy się jedna wielka wojna i mnóstwo potyczek. Fronty krzyżują się, krzyżują się obce wpływy. Na te potężne i wyrafinowane naciski wystawiona jest „nasza” elita polityczna, nielojalna, czołobitna wobec obcych, uwikłana w agenturalną działalność. Czy kraj, w którym ministrami zostają przypadkowe miernoty, ludzie gardzący polskimi interesami, kupczący pozycją Polski w świecie, których jedynym celem jest utrzymanie się przy władzy, i którym rozkazy wydaje mały żydowski komik, jest zdolna do obrony polskich interesów*?*

Krzysztof Baliński